

# Kieniewicz, Stefan

---

## Spowiedź Ławcewicza

---

Przegląd Historyczny 51/1, 174-183

---

1960

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

STEFAN KIENIEWICZ

## Spowiedź Ławcewicza

W dniu 6 lutego 1864 r., na schyłku ciężkiej zimy, w której dogorywało powstanie styczniowe, urzędowy „Dziennik Powszechny“ zamieścił następującą notatkę:

„W dalszym ciągu działań służby policyjnej osiągnięto znowu ważne rezultata co do knowań stronnictwa bezrządu mianującego się już to rządem narodowym, już to organizacją narodową. Tak w dniu 22 stycznia (3 lutego) rb. o godzinie 10 z rana zatrzymany został na Nowym Świecie Jan Ławcewicz, pracujący w Zarządzie Komunikacji Lądowych i Wodnych. Z znalezionych przy nim oraz z zabranych jednocześnie w jego mieszkaniu w czasie rewizji papierów wykazuje się, iż tenże należał do nader czynnych agentów policji podziemnej. — — Po zaczerpnięciu z papierów tych wiadomości co do osób znajdujących się w Warszawie wydano natychmiast rozporządzenia co do ich przytrzymania, co zaś do zamieszkałych na prowincji, drogą telegraficzną wysłano polecenie ich aresztowania“<sup>1</sup>.

Ta sama notatka „Dziennika Powszechnego“ wyliczała niektóre pisma władz powstańczych, znalezione przy Ławcewiczu. Jednakże nie te papiery miały okazać się najcenniejszą zdobyczą żandarmów. Już po kilkunastu godzinach aresztowany Ławcewicz zaczął składać zeznania; przyznał mianowicie, że był współpracownikiem sekretarza stanu Rządu Narodowego, Józefa Janowskiego. Policja miała aresztować go zaraz następnej nocy; lecz przestrzeżony Janowski ukrył się, a po dwóch miesiącach przedostał się za granicę<sup>2</sup>.

Jego nie dość odporny na metody śledcze pomocnik, Jan Ławcewicz, liczył lat 32 i był synem skromnego urzędnika. Młodość spędził w Suwałkach, gdzie skończył szkołę średnią, ożenił się i zaczął praktykę w miejscowym Rządzie Gubernialnym. Za udział w manifestacjach patriotycznych 1861 roku został zesłany do Rosji; wrócił stamtąd po 4 miesiącach i nawet pozwolono mu wstąpić ponownie na służbę rządową, jednakże już

<sup>1</sup> „Dziennik Powszechny“ nr 29, s. 260—1.

<sup>2</sup> W piśmie swym do A. Kręckiego z 1883 r. (brulion Oss. rps. 8048, s. 277—80) Janowski podaje, że Ławcewicz został aresztowany 1 lutego. Janowski mógł być dobrze pamiętać tę datę, skoro następnej nocy musiał uciekać z domu. Trzymam się jednak daty „Dziennika Powszechnego”. W wykazie dokumentów znalezionych przy Ławcewiczu cytuje on pisma Rządu Narodowego z 1 i 2.II. Datę 3 lutego potwierdza również B. Dybowski, Pamiętnik, Lwów 1930, s. 4 i L. Syroczyński, Ręk więzienia w X Pawilonie, 1907, s. 10.

nie w Suwałkach. Ławcewicz przeniósł się więc do Warszawy, gdzie po długich staraniach, we wrześniu 1862 r. dostał się na aplikanturę w Zarządzie Komunikacji. Oznaczało to rok pracy bez uposażenia. Obarczony żoną i dzieckiem Ławcewicz klepał biedę w obcym mieście utrzymując się z dorywczego przepisywania różnych papierów biurowych. W tej sytuacji zastał go wybuch powstania. Ławcewicz zaczął pracować (podobno od kwietnia 1863) w organizacji narodowej, wciągnięty przez kolegę z Suwałk i członka Rządu Tymczasowego, Oskara Awejdę. Jak twierdził potem w kajającym się piśmie do Komisji Śledczej, skłoniła go do wejścia na drogę konspiracji obietnica 30 rubli zasiłku miesięcznego: — „Stąd moja moralna obrona, że znalazłem się w tej sprawie znaglony, wepchnięty trudnym położeniem i rzeczywistą biedą“<sup>3</sup>.

Od lata 1863 r. Ławcewicz był prawą ręką J. K. Janowskiego, członka niemal wszystkich kolejnych „rządów narodowych“, człowieka odpowiedzialnego za sprawne funkcjonowanie tajnej biurokracji powstańczej na jej najwyższym szczeblu. Współwięźniowie z organizacji warszawskiej nazywali Ławcewicza z przesadą „podsekretarzem stanu“. Był on w istocie tylko „galopenem“ Janowskiego, dla którego co rano przed pójściem do biura roznosił papiery rządowe. Mieszkał zresztą w tym samym domu, co Janowski (przy ul. Nowogrodzkiej), co bardzo ułatwiało współpracę. Z obowiązków swych wywiązywał się dobrze i Janowski sam w Pamiętniku ma dla niego tylko pochwały<sup>4</sup>. Natomiast Benedykt Dybowski, którego Ławcewicz obciążył w czasie śledztwa, zarzucał mu karygodną lekcemyślność, próżność oraz brak taktu w stosunkach z kolegami<sup>5</sup>.

Dochowane w Archiwum Głównym Akt Dawnych akta procesu Traugutta<sup>6</sup> nie zawierają, niestety, pierwszych zeznań Ławcewicza. W księdze protokółów śledczych nazwisko jego zjawia się dopiero pod datą 9 marca 1864. W tym momencie Ławcewicz należy już do grupy najgorliwiej „sypiących“ podsądnych. Komisja wykorzystuje go dla konfrontacji: naprzód z Lybowskim, następnie zaś z Rafałem Krajewskim, Józefem Toczyskim, Karolem Przybylskim i innymi. W czasie tych konfrontacji, o ile można sądzić z protokółów, Ławcewicz zachowuje się z dużą pewnością siebie, przyczyniając się do wymuszenia zeznań na wielu współwięźniach, m. in. też na straconych wspólnie z Trauguttem: Krajewskim i Toczyskim. W związku z tym raport końcowy Tymczasowej Komisji Śledczej z 14 maja 1864 zaliczył Ławcewicza (wraz z dwoma braćmi Lauber, K. Przybylskim, C. Mórawskim i A. Goldmanem) do grupy tych oskarżonych, którzy „przyczynili się do odkrycia głównych przywódców buntu“, okazali ponadto zupełną i serdeczną skrucę („wyraziwszy połoje i czysto-

<sup>3</sup> „Dodatkowe tłumaczenie Jana Ławcewicza“, 21 kwietnia 1864, Audytoriat, vol. 1269, f. 514—16. Stamtąd też czerpię szczegóły biograficzne.

<sup>4</sup> J. K. Janowski, *Pamiętniki o powstaniu styczniowym* t. II, Warszawa 1925, s. 276: „Mój sekretarz Ławcewicz znał system [urzędowania R. N.] doskonale i nawet lepiej ode mnie“. Por. tamże, s. 55, 59 n., 74 n.

<sup>5</sup> B. Dybowski, op. cit., s. 3: „W ogóle wszyscy sekretarze są z niego niezadowoleni“. Dybowski bezpodstawnie nazywa Ławcewicza „naczelnikiem sekretarzy wydziałów“.

<sup>6</sup> Audytoriat, vol. 1266—1270. Z inicjatywy Nacz. Dyrekcji Archiwów Państwowych akta te zostaną niebawem w całości wydane drukiem, co zwalnia mnie od obowiązku obszerniejszego cytowania.

sierdiecznoje raskajanije“)<sup>7</sup>. Sześć wymienionych osób zostało za zgodą namiestnika Berga wyłączonych ze sprawy sądowej i ukaranych stosunkowo lekko, zesłaniem administracyjnym w głąb Rosji. Ławcewicz z żoną i 14-miesięczną córeczką w czerwcu 1864 został wyprawiony do Kurska<sup>8</sup>. Ze względu na „skrajną nędzę“ Ławcewicza Berg na wniosek Komisji Śledczej kazał mu wypłacić 400 rubli<sup>9</sup>. Ten właśnie zasilek z kasy carskiej pograżył miał Ławcewicza w opinii potomnych.

Pierwsi historycy powstania styczniowego: Giller, Berg, Przyborowski, Dubiecki<sup>10</sup> nie znali roli, jaką odegrał Ławcewicz w procesie Traugutta. Dopiero A. Szelągowski odnalazł to nazwisko w raporcie końcowym Komisji Śledczej i wypowiedział się, jak następuje: „Czy i jakimi męczarniami policja jeszcze na Pawiaku zmusiła Ławcewicza do pierwszych zeznań, to rzecz inna. Dość na tym, że on jeden został wyróżniony, czyli dostał odznaczenie, jakim rząd moskiewski rozporządzać mógł dla zdrajców, tj. pieniądze, a zatem on pierwszy wydał organizację“<sup>11</sup>.

Do akt tej sprawy, zdawałoby się zamkniętej, przybywa obecnie jeszcze jeden dokument: późniejsze wyznanie samego oskarżonego. W papierach J. K. Janowskiego w Ossolineum dochował się odpis oświadczenia, które Ławcewicz ułożył po powrocie z zesłania do kraju, jeśli nie w nadziei rehabilitacji, to dla częściowego przynajmniej usprawiedliwienia<sup>12</sup>. List towarzyszący temu memoriałowi nosi nagłówek: „Kochany Feliksie“. Adresatem jest niewątpliwie szwagier Ławcewicza, Feliks Bieńkowski, powstaniec 1863 roku, później inżynier Wydziału Krajowego we Lwowie<sup>13</sup>. Jak wynika z listu, Bieńkowski zwrócił się do Ławcewicza zapytaniem o okoliczności śledztwa i w ten sposób sprowokował go do napisania tej próby apologii. Oba dokumenty są niedatowane, natomiast odpis ich pióra Wł. Zawadzkiego nosi datę 16 stycznia 1881 r. Zawadzki wraz z Bieńkowskim należał we Lwowie do tego samego kółka weteranów 1863 r., w którym Janowski grał wydatną rolę<sup>14</sup>. Łatwo zrozumieć, że użyczono Janowskiemu odpisu dokumentu, który interesował go z tyłu względów.

Publikowane poniżej wyznanie Ławcewicza nie jest całkowicie szczere. Prawdą jest, że do pierwszego wyznania został on zmuszony biciem; że

<sup>7</sup> Audytoriat, vol. 1270, f. 5.

<sup>8</sup> Tamże, f. 445, sprawa paszportu dla Ławcewicza i jego rodziny.

<sup>9</sup> Pokwitowanie Ławcewicza z 21 czerwca 1864, tamże, f. 448.

<sup>10</sup> A. Giller, *Historia powstania narodu polskiego* t. I, Paryż 1867, s. 93, wymienia jako zdrajców Przybylskiego, Móraskiego i Laubera. M. W. Berg, *Zapiski o polskich spiskach i powstaniach* t. X, Warszawa 1906, s. 43, twierdzi, że pierwszy zaczął sypać Lauber. Toż samo W. Przyborowski, *Ostatnie chwile powstania styczniowego* t. I, Poznań 1887, s. 297. M. Dubiecki, *Romuald Traugutt i jego dyktatura*, 1924, s. 176 podaje, że wskazali Traugutta: naprzód A. Goldman, następnie zaś K. Przybylski i C. Móraski.

<sup>11</sup> A. Szelągowski, *Polska, jej dzieje i kultura* t. III, Warszawa 1930, s. 453. Szelągowski oparł się wyłącznie na raporcie Komisji Śledczej, nie przerabiał zaś samych zeznań; stąd się biorą niedokładności w jego relacji o procesie Traugutta.

<sup>12</sup> O podobnych zabiegach C. Móraskiego wspomina Dubiecki op. cit., s. 178.

<sup>13</sup> Dane biograficzne: J. B. Choledecki, *Księga pamiątkowa w 40 rocznicę powstania r. 1863—4*, Lwów 1904, s. 170, 426.

<sup>14</sup> Tamże, s. 411. Zawadzki był też urzędnikiem Wydziału Krajowego we Lwowie.

następne wymusił na nim kolega z organizacji i współwięźni, Emil Lauber. Istotnie, wbrew twierdzeniu Szelałowskiego, Lauber, jak wynika z akt śledczych, zaczął „sypać“ wcześniej, niż Ławcewicz — i on też pogrążył Ławcewicza pociągając go do dalszych zeznań<sup>15</sup>. Próżno jednak Ławcewicz w swoim oświadczeniu stara się pomniejszyć i zbagatelizować rozmiary własnej winy. Dochowane protokoły wskazują, że powiedział w śledztwie znacznie więcej, niżby to wynikało z jego późniejszej apologii.

Jeśli wracamy dzisiaj do tej smutnej sprawy, to nie dlatego, by jeszcze raz ferować wyrok na złamanego człowieka. Lecz każdy szczegół związany z procesem Traugutta ma swoją historyczną wagę; ten zaś szczegół oświetla w sposób niedwuznaczny metody stosowane w procesie tym przez władze śledcze<sup>16</sup>. Prawda, że w porównaniu do praktyk Gestapo z lat nie tak dawno minionych chłosta, jaką przeszedł Ławcewicz, może się zdawaćomal że prymitywnym zabiegiem. Właśnie jednak zasób doświadczeń współczesnego nam pokolenia nakazuje nam ogromną powściągliwość w definitywnym osądzaniu ludzi, którzy w tak ciężkiej próbie nie stanęli na wysokości zadania.

Dodajmy, że list Ławcewicza w pewnej mierze przekonał człowieka, dla którego był pośrednio przeznaczony, mianowicie Janowskiego. Ten ostatni napisał w swoim pamiętniku: „Nigdy nie potępiałem stanowczo i bezwzględnie tych nieszczęśliwych, którzy pod katuszami męczarni inkwizycji zdradzali tajemnice. Nie potępiałem też i nie potępiam Jana Ławcewicza, który mnie wydał, bo uczynił to pod wrażeniem tysiąca rzeczy, bo mieszkał obok mnie, bo na pół godziny przed złapaniem go na ulicy odebrał ode mnie papiery, które przy nim znaleziono“. W przeciwieństwie do Ławcewicza nazywa Janowski zdrajcami ludzi takich, jak Lauber, Przybylski i Mórawski, „którzy dobrowolnie, bez żadnego gwałtu i przymusu — — zdradzili Traugutta i cały Rząd Narodowy“<sup>17</sup>.

ODPIS DOSŁOWNY<sup>18</sup>

Proszę Boga, żeby mi dał spokój przy opowiadaniu przejść w tych godzinach krwi i łez. Potrzebuję spokoju, bo muszę opowiedzieć wszystko w celu usprawiedliwienia się przed tymi, co mię nie wysłuchawszy potępiają.

<sup>15</sup> Por. zeznanie E. Laubera, 9 marca 1864, Audytoriat, vol. 1268, f. 23: „Mając sobie pokazanego Jana Ławcewicza w osobie jego poznałem Jana z rudą brodą, który odbierał ode mnie papiery w pawilonie gabinetu zoologicznego“. Bezpośrednio po tej konfrontacji zaczynają się zeznania Ławcewicza.

<sup>16</sup> O biciu, głodzeniu, zamykaniu do lochu pisze dyskretnie R. Krajewski w liście do rodziny z 12 maja 1864 (A. Giller, *Polska w walce* t. II Kraków 1875, s. 90. O wymiarzeniu 200 różeg L. Łyszkiewiczowi wspomina „według ustnych podań“ Przyborowski, op. cit., I, 195. Tamże, s. 298 (za Bergiem) o zamknięciu jednego z więźniów (prawdopodobnie Toczyskiego) na 71 dni do kazamaty.

<sup>17</sup> J. K. Janowski, op. cit., t. I, s. 210.

<sup>18</sup> Oss. rkps 8047, s. 429—440. Odpis bardzo czytelny, prawie bez kreśleń na 3 ćwiartkach białego papieru 145 na 230 mm. Ostatnia strona niezapisana. W przedruku zmodernizowano pisownię i przestankowanie. Uzupełnienie skrótów i opustek w nawiasach kwadratowych. Wyrazy podkreślone wyróżniono spacją.

Kiedy na ulicy zostałem aresztowany, miałem przy sobie papiery i druki kompromitujące mnie, a co gorzej wymagające zeznania, skąd mam te korespondencje.

Dochodząc do ulicy Ś[więto]krzyskiej, nie wiedząc sam, co robię, próbowałem uciekać, ale z placu Dzieciątka Jezus<sup>19</sup> zatrzymali mnie żołnierze z bagnietami. Otoczonego zaprowadzili mnie do cyrkułu majora Rydzewskiego<sup>20</sup>, który znalazłszy u mnie papiery, chciał mnie ćwiczyć, żebym powiedział, skąd je wziąłem.

Na prędcie, nie mając nic pod ręką gotowego powiedziałem, że dał mi te papiery znajomy mi z widzenia Jasiński i prosił o zanieśenie ich do cukierni Semadyniego, [s], gdzie przyjdzie do mnie mężczyzna z umówionym znakiem i weźmie ode mnie papiery.

Nie wiem, z jakich powodów Rydzewski powstrzymał się z biciem, a dał znać o moim areszcie do Ratusza<sup>21</sup>. Po niedługim czasie z Ratusza przysiali karetę i Rydzewski mnie powiózł.

Tam już mnie czekał znany z okrucieństwa inkwirent, nazwiska którego nie pamiętam teraz.

Zaczął się śledztwo, grozili mi, straszili, przychodził policmajster Fryderyk<sup>22</sup> i po rusku mówił do inkwirenta, żeby ten mi oświadczył, że jeżeli się nie przyznam, będą mnie siekli. Powtórzył mi to po polsku inkwirent, a ja ciągle stałem na swoim i powtarzałem pierwsze zeznanie.

Tak dwie godziny przemęczyli mnie, aż inkwirent z wyrazami „budiet porka” (to jest bicie) kazał mnie wyprowadzić.

Wrzucili mnie do jakiejś komórki bez okien, krzesła i łóżka. Położyłem się na ziemi, a przy mnie żandarm.

Nie umiem wypowiedzieć uczuć, jakie mną miotaly. Prosiłem Boga krwawymi łzami, żeby mi dał siłę wytrzymać męki i żebym nic nie powiedział. Następnie w upadku ducha chciałem się zadusić, ale materialnych sił zabrakło. Tak przeleżałem prawie bezmyślny (bo tego chaosu myślami zwać nie mogę) aż za północ.

Drzwi się otworzyły i mnie zmęczonego, głodnego (gdyż cały dzień prócz szklanki herbaty nic w ustach nie miałem), zaprowadzili mnie do obszernej sali, gdzie przy stole siedział ów inkwirent, a przy nim młody oficer (szatan, jak się potem pokazał). Obok stołu postawiona ławka i pęki patek, kilku prostych żołnierzy stało obok ławki.

Inkwirent zaczął mnie się pytać, a kiedy stałem przy swoim zeznaniu, kazał mnie bić. Rozebrano mnie, położono na ławkę, dwóch żołnierzy trzymało mnie za głowę i ręce, dwóch za nogi, a dwóch katowało. Bili mnie tak do 4-tej godziny.

Wśród bicia, ciągle mnie dopytywano o prawdę, — i kiedy już straciłem przytomność, pamiętny, żeśmy się umówili z Janowskim, że jeżeli z nas którego wezmą, to zaraz wolny ucieknie, nie mogąc dłużej wytrzymać, prawie w konwulsjach, nieprzytomny, powiedziałem, że znam Janowskiego. (W nawiasie dodaję, że w dzień, jeszcze w cyrkułe, widziałem przez okno Brońnię<sup>23</sup> i byłem pewny, że Janowski

<sup>19</sup> Później plac Warecki (dziś: Powstańców Warszawy). W wersji Dybowskiego, op. cit., s. 4, Ławcewicz uciekał nie Świętokrzyską, ale Warecką.

<sup>20</sup> Konstanty Rydzewski, komisarz X („nowoświeckiego”) cyrkułu; według Dybowskiego, op. cit., s. 5, „straszny barbarzyńca i wściekle nienawidzący Polaków”.

<sup>21</sup> Na Plac Teatralny. Dybowski, loc. cit., twierdzi, że Ławcewicz został zawieszony do Pałacu Prymasowskiego, gdzie było biuro oberpolicmajstra; „tu obnażonego bito różgami godziny całe”.

<sup>22</sup> Plk Platon Fredericks, oberpolicmajster warszawski.

<sup>23</sup> Zona Ławcewicza, Bronisława z Bieńkowskich.

usunie się, jak się też i stało). Przeszali mnie bić i pytali o Janowskiego, powiedziałem, że służył w Rz[ądzie] Narodowym, a ja pracowałem u niego.

Kiedy nie chciałem więcej szczegółów i nazwisk wymieniść, zaczęło się nowe katowstwo. Ja westchnąłem do Boga i czułem, że więcej powiedzieć nie mogę i milczałem. Kiedy mi już niewiele ducha zostało, inkwirent kazał zaprzestać bicia. Poszedł do Fryderyksa, a wróciwszy kazał mnie do więzienia w Ratuszu zaprowadzić.

Jak wyszedłem za drzwi, okrwawiony i prowadzony, zemdlałem, a obudziłem się rozebrany w celi więziennej w Ratuszu. Tu jakiś poczciwy oficer kazał mi dać szklankę herbaty z arakiem, i zostawili samego z żołnierzem obok mnie siedzącym.

To pierwsza stacja moich dziejów! Bóg mi dał tyle siły, że wymieniłem w niej tylko tego, o którym wiedziałem, że nie złapia, — i to wtedy wymieniłem, kiedy ludzkie siły ustawały, a człowiek nie odpowiada za to, co mówi. Jest to stan bezprzytomności — kiedy ciało bierze górę nad duchem!

Na drugi dzień jakiś poczciwy milicjant podjął się zanieść do żony kartkę. Posłałem go do pani Janowskiej<sup>24</sup> pisząc, co przynoszę, żeby wszyscy, któr[zy] mogą, usuwali się. Nie zdradził mnie poczciwiec, przyniósł mi od nich trochę pieniędzy i pokłon. Za parę godzin widziałem Brońcę pod oknem swego więzienia. To mnie pokrzepiło i dodało otuchy — że mi tak bez współczucia umrzeć nie dadzą. (Jakoż — o czym się potem dowiedziałem, że Brońcia poszła do Trepowa<sup>25</sup> wołając energicznie, że mnie katują).

Parę dni wśród ciągłej obawy przesiedziałem w Ratuszu. A zaglądnącemu w dziurkę od drzwi Lauberowi starszemu<sup>26</sup> pokazałem palec przyłożywszy do gęby, który miał oznaczać, żeby milczał. (Proszę o tym pamiętać!).

Jednego dnia w zakrytej dorożce przewieźli mnie na Pawiak i samego posadzili do celi. Możecie wyobrazić sobie stan mojej duszy, nie wiedząc co dalej będzie, a widząc Laubera, którego się bałem!

Modliłem się głęboko leżąc krzyżem i prosząc Boga, żeby mi dał fizyczne siły do wytrzymania męczarni nowych. Obawiałem się bowiem, że ich nie wytrzymam.

Nie mogłem pojąć, dlaczego mając tak skompromitowanego więźnia (Laubera) nie wołali mnie na śledztwo. Nie wiedziałem o tym, o czym się później dowiedziałem, to jest, że uważali mnie po pierwszych mękach za nie wiedzącego nic więcej. Nie wiedziałem, że Brońcia dotarła do pułkownika Ż.<sup>27</sup>, grającego wielką rolę w komisji, głośnego kata, że potrafiła go ująć środkami, które znają Wujostwo Wojszyk i Lucyna<sup>28</sup>, i że ten pułkownik przyrzekł mnie ratować.

<sup>24</sup> Pauliny z Tolkemitów, żony Józefa.

<sup>25</sup> Teodor Trepow, generał-policmajster i naczelnik III okręgu korpusu żandarmerii w Warszawie.

<sup>26</sup> Emil Lauber, ur. 1838, syn zmarłego pastora w Przasnyszu, aplikant w tym samym, co i Ławcewicz, Zarządzie Komunikacji, sekretarz Wydziału Policji Rządu Narodowego. Aresztowany już w styczniu 1864 w związku ze sprawą W. Bogusławskiego. Lauber starszy — w odróżnieniu od aresztowanego również, młodszego brata, Zygmunta.

<sup>27</sup> Może ppłk Zdanowicz, figurujący w Roczniku Urzędowym na 1863 r. jako komendant Fortu Śliwickiego w Cytadeli Warszawskiej. Dybowski, op. cit., s. 35, mówi, że Zdanowicz, „kat w komisji śledczej”, m. in. wyrwał Krajewskiemu brodę w czasie badań.

<sup>28</sup> Nieznani bliżej członkowie rodziny.

Jakoż w parę dni powołali mnie do śledztwa. I gdy nic więcej nie powiedziałem, nastraszyli mówiąc: „Namyśl się pan, my tu nie mamy czasu do stracenia“ — i odesłali na powrót do więzienia.

Dziś jasno widzę, że protekcja Ż, a obok tego nie mając na mnie więcej danych, zmusiła ich, że mi dali względny spokój. Ale wtenczas patrzyłem na to w gorączce i czekałem co chwila bez snu w nocy, jak przyjdą i porwą mnie na nowe męczarnie. Trwało tak blisko miesiąc, długi jak wieczność, a ciężki jak powolne konanie. Nie mam wyrazów na opisanie stanu duszy mojej — między obawą, iż nie wytrzymam nowych męczarni i obawą skompromitowania innych. Może drudzy silniejsi wytrzymali te męczarnie. Wiem, że niewielu przechodziło takie katowanie, a co chcieli, mówili. Kiedy człowiek z bólu cielesnego odchodzi od przytomności, nie odpowiada za to, co w mękach mówi.

Powiadam, że taki stan, w którym nie wołano mnie do śledztwa, trwał miesiąc cały. Aż dnia jednego przyszli do mnie żandarmi i poprowadzili w to piekielne miejsce, na wspomnienie którego i dziś dusza się wstrząsa. Zostałem czterech śledzców, którzy wszyscy razem do mnie przypadli i każdy z nich krzyczał: „To tak powiedziałeś, że nic nie wiesz, a bywałeś u Dybowskiego“!<sup>20</sup> W tej chwili pojąłem, że Lauber musiał być przeniesiony z Ratusza na Pawiak i że on wszystko powiedział.

Trzeba opisać stanowisko Laubera w więzieniu. Był on jakimś krewnym hr. Berga<sup>30</sup>, więc go nie bili, a zapewne gdy go pytali o mnie, powiedział wszystko.

Przypominam wam, że on jednocześnie siedział ze mną w Ratuszu. On chodził wolno po korytarzu. Wiedział, jak mnie katowali, bo widziałem na jego twarzy przerażenie; gdy mnie tam poznał, pokazywałem mu, żeby milczał, — to znaczy, że i sam milczałem.

Za wielką winę mam jemu, że potem, na Pawiaku nie bity, prawie dobrowolnie powiedział wszystko.

Stąd całe nieszczyście i dla mnie, bo co przeszedłem, Bóg jeden wie! Ściągnąłem na siebie podejrzenie o dobrowolne wydanie wszystkich! Tymczasem Lauber protegowany przez tych szatanów, na umyślnie zostawiony w cieniu, a mnie — wystawiono na ogień plotek i podejrzeń.

Jednak gdy żona A. Lewińskiego<sup>31</sup> którego aresztowali, poszła do sędziego Komisji Słupskiego<sup>32</sup> i powiedziała, że wie, iż to ja jej męża wydałem, on jej rzekł słowa, o których się później dowiedziałem: „Ław[cewicz] poczciwy człowiek“.

Wyrazy takie w ustach nieprzyjaciela, który gwałtem wydobywał z człowieka zeznania, są bardzo wymowne i tłumaczą wiele!

Widzę, że tracę spokój w opowiadaniu. Ale były to chwile, na wspomnienie których gorączka mnie ogarnia. Muszę się uspokoić, odpocząć.

Wracam do opowiadania.

W chwili, kiedy mi to powiedzieli, błysnęła mi cała intryga Laubera. Wydał mnie, a sam skrył się, żeby po mojej krwi, bo po mojej dobrej sławie wyjść cało. Protegowanemu z wysoka, udało się to. Krzyknąłem więc: „Nieprawda, pokażcie mi panowie, kto to mówi!“

<sup>20</sup> Benedykt Dybowski (1833—1930), profesor Szkoły Głównej, użyczał swego audytorium na spotkania sekretarzy wydziałów rządowych.

<sup>30</sup> Teodora Berga, namiestnika Królestwa.

<sup>31</sup> Aleksander Lewiński, księgarz warszawski, oskarżony był o przechowywanie papierów Rządu Nar. Był kolegą szkolnym Ławcewicza z Suwałk.

<sup>32</sup> Józef Słupski, podprokurator Sądu Kryminalnego gub. warszawskiej.



Długo się opierałem temu, wyprowadzili mnie na dół do pokoju, gdzie były przygotowane różgi.

Wiedziałem, że jeżeli powiem im sam, zgubiony jestem w opinii. Jeżeli nie powiem, zaćwiczą mnie! Nie chciałem powiedzieć nic, żeby mi pokazali tego, kto na mnie to zeznaje.

Położyli mnie na ławce, uderzyli kilka razy, aż obecny Ż. kazał się wstrzymać z biciem i poszedł na górę. Nie wiem, co tam mówił, tylko wróciwszy kazał prowadzić mnie za sobą. Wprowadzony do tych panów, którzy na mnie pierwiej napadali, znalazłem tam bladego Laubera<sup>33</sup>.

Ten na wezwanie obecnych inkwirentów powiedział, że mnie zna, opowiedział moje zajęcie i że schodziliśmy się u Dybowskiego jako sekretarza wszystkich wydziałów, z papierami. Ja rozgniewany tą podłością powiedziałem, gdy mnie pytali o więcej nazwisk: „Ponieważ panowie wiedzą, że Lauber był sekretarzem policji, przez którą szły wszelkie nominacje, więc on wam powie ich nazwiska, — ja dostawałem korespondencje w kopertach i nikogo nie znam”. Na szczęście te, które przy mnie złapano, były w kopertach wszystkie. Nie wiem, czy im wydało się to prawdą, dość że mnie odesłali do więzienia.

Odtąd jeszcze raz postawili mnie na oczy z Dybowskim, a kiedy na niego napadli, iż wszystko wiedzą, — ja obawiając się, że on wygada się z czym innym, czego nie wiedzieli, powiedziałem: „Wiadomo Komisji, że u pana schodzili się sekretarze i bez pańskiego większego udziału w sprawie zamieniali między sobą korespondencje”. Więcej nic nie powiedziałem<sup>34</sup>.

Inkwirenci widząc, że powiedziałem nie wszystko, za co jest więziony, natychmiast odesłali mnie do więzienia.

Oprócz tego nie widziałem się z nikim. Nie wiem, co inni na mnie powiedzieli, co na moje zeznania zwalono? To tylko wiem, że dobrowolnie nic nie powiedziałem i że Lauber całą biedę sprowadził. Co on gadał, tego nie wiem także. Tylko potem codzień pokazywano mi kogoś przez szparkę i pytano się, czy go znam. Pokazano mi takim sposobem: Krajew[skiego] Toczy[skiego] a później Traugu[ttal]. O nich nie mówiłem nic, ale i nie pytano mnie o to<sup>35</sup>. Znać już dobrze wiedzieli sami.

Jednego razu zawołali mnie — i tam dowiedziałem się, że z zeznań Przybyl[skiego]<sup>36</sup> aresztowali moją żonę za to, że pieczęcie nosiła<sup>37</sup>.

W tym czasie dowiedzieli się o Gałęz[owskim]<sup>38</sup> a z zeznań i n n y c h osób wiedzieli, że mieszkał w jednym domu ze mną. Zawołali mnie przeto i pytali, czemu im nie wyznał nic o Gałęzowskim i nie powiedziałem, że on mieszkał w jednym domu. Na to powiedziałem, że Gałęzowski przychodził zawsze do nas z latarką i o godzinie 9 wychodził, jak mówił — obawiając się, żeby go nie aresztowali. Wtedy

<sup>33</sup> Zapewne mowa tu o konfrontacji z 9 marca 1864, por. Audytoriat vol. 1263, f. 24 n.

<sup>34</sup> Por. protokół konfrontacji z Dybowskim, 10 marca 1864, tamże, f. 29 n. — dużo bardziej obciążający dla Ławcewicza. Sam Dybowski jednak przemilcza w Pamiętniku scenę tej konfrontacji.

<sup>35</sup> Przeciwnie, Ławcewicz był konfrontowany 14 marca z Krajewskim, a 15 marca z Toczyńskim.

<sup>36</sup> Dr Karol Przybylski, domownik Traugutta; zeznawał w sposób szczególnie kompromitujący.

<sup>37</sup> Ławcewicz sam zeznał 18 kwietnia (Audytoriat, rok 1269, f. 408), że jego żona nosiła pieczęcie. Aresztowano ją zaraz następnej nocy (Aud. vol. 1270. f. 213).

<sup>38</sup> Józef Gałęzowski (1834—1916), kierownik Wydziału Wojny; zbiegł za granicę.

Słupski jakby pomagając moim tłumaczeniom, zapytał — czy to wielki był dom, gdzie pan mieszkał? Bardzo wielki, odpowiedziałem. I więcej nie pytali.

Otóż gdy żonę aresztowali, między innymi pytano ją, gdzie mieszkał Gał[ęzowski]. Żona naturalnie powiedziała, że nie wie. Potrzymali ją kilka dni i uwolnili. Oto wszystko, co żona moja powiedziała, a jednak i ją obwiniają!

Tam gdzie siedziało kilkadziesiąt osób w jednej sprawie, dosyć jeżeli każdy choć wyraz powiedział, z czego zręczni śledzcy wyprowadzili wszystko. To tylko pewna rzecz, że Lauber sam dobrowolnie, bez męczarni, zaczął pierwszy mówić i takie fakta przedstawiał, że mu zaprzeczyć nie było podobieństwem.

Przeszedłem ja w tym więzieniu takie duchowe męczarnie, że nie życzę wrogowi swojemu niczego podobnego. Co chwila widziałem kogoś nowego z naszej sprawy i coraz więcej oni (inkwirenci) się dowiadywali. To tylko świętą jest prawdą, że dobrowolnie ani wyrazu nie powiedziałem, a tylko wtenczas, kiedy nie było możliwości zaprzeczenia, to jest gdy mówiono fakty, gdy nie było ratunku ratowania kogokolwiek, musiałem się godzić z fatalnością wypadków!

Że mnie względnie lekko ukarali to zawdzięczam temu, że byłem na stanowisku jednakowym co do zajmowanego miejsca w organizacji z Lauberem, i że jego chcieli uwolnić i uniewinnić. Tuchołko<sup>39</sup> wyraźnie mi to powiedział, dodając, „że jeżeli kiedy w życiu powiem prawdę (co do moich przeżyć w więzieniu), żebym pamiętał, że oni mają długie ręce i potrafią mnie znaleźć”.

Oto jest smutna historia mojej sprawy, która mi odebrała spokój na całe życie! Kochając kraj swój i sprawę jego zarobiłem sobie opinię zdrajcy! Może mi Bóg pozwoli kiedy oczyścić się z tego, ale mi nikt nie wróci tego, co przecierpiałem! Nie narzekam zresztą na to, nie ma człowieka, coby nie przyniósł w sprawie naszej ofiary!

Za ciężka wprawdzie wypadła na mą dolę ofiara, ale poświęcam ją dla sprawy, dla której cierpię, a która mimo tego będzie zawsze dla mnie świętą!...

Za wiarogodność niniejszego odpisu poręczam

Wł. Zawadzki  
bez nogi<sup>40</sup>

Lwów 19 Kopernika 16/I 1881”.

Odpis.

Kochany Feliksie,

Posełam Ci w odpowiedzi na Twój list te kartki. Posełam je dla Ciebie, którego tak szanuję, że pragnąłbym przed Tobą się oczyścić. Co do innych — może mi Bóg pozwoli kiedy usprawiedliwić się przed tymi, których szanuję.

Podziękuj Jarutkowi<sup>41</sup> za dobre o mnie słowo.

<sup>39</sup> Płk Teodor Tuchołka, prezes Tymczasowej Komisji Śledczej.

<sup>40</sup> Ów oryginalny przydomek dodawał sobie Zawadzki zapewne dla odróżnienia od znanego literata lwowskiego Władysława Zawadzkiego (1824—1891).

<sup>41</sup> Bliżej nieznaną — być może członka rodziny.

Nie umiem w tej chwili więcej pisać, cała ta tragedia odżyła na nowo i ciepła krew płynie ze wszystkich ran mojego ducha! Ciężki, bardzo ciężki wypadek mi udział w życiu, ale na wieki pozostanę dobrym Polakiem, kochającym swój kraj!

Spal te kartki i napisz mi słów parę. Proszę Cię o to, choćby one miały być najsurowsze.

Twój kochający brat

J.

Wiarygodność odpisu z oryginałem poświadczam

Wł. Zawadzki  
bez nogi.